



Wybory 2011 rozstrzygnięte

W parlamencie (prawie) bez zmian



tekst

KS. ROMAN TOMASZCZUK

redaktor wydania

Zaraz po informacji o wyniku wyborów rozmawiałem przez telefon z pewną pobożną niewiastą. Biedna nie mogła spokojnie zamienić ze mną kilku zdań. Tak bardzo przejęła się stosunkiem sił między PO a PiS oraz triumfem Palikota. Czy naprawdę trzeba się aż tak niepokoić o rezultat wyborów?

Nie sądzę. Wyniki bowiem są jasne. Nie ma tu miejsca na niedomówienia. Za to jest zwyczajna statystyka i wyborcza matematyka. Słowem: tutaj wiadomo, z kim ma się do czynienia, kto jest kto i czego można się po nim spodziewać. O wiele bardziej niepokoi mnie fakt, że w naszej diecezji frekwencja wyborcza jest tak niska. Co to znaczy? Że prawie 60 proc. mieszkańców ukrywa się za absencją wyborczą. Co o nich wiadomo? Kogo popierają? Co myślą o polskim „dzisiaj” i „jutro”? Jakim potencjałem dysponują? Nikt nie wie. Oto olbrzym, który, gdy się obudzi, może albo budować, albo niszczyć, może tchnąć nowe życie albo przynieść śmierć. Nie jest łatwo żyć z taką niewiadomą, więc kto go zbudzi? Palikot?

Chociaż większość ludzi w kraju twierdzi, że ich sytuacja ciągle się pogarsza, **nie zdecydowali się na inne niż dotychczas kroki.**

Na terenie diecezji świdnickiej uprawnionych do głosowania było ponad pół miliona osób. Niestety, w głosowaniu wzięło udział niecałe 43 proc. wyborców. To sporo mniej niż średnia w Polsce. Do tego warto zauważyć, że z tego ponad 5 proc. głosów do Sejmu było nieważnych.

Podobnie jak w całej Polsce, po tych wyborach niewiele się zmieniło. Zarówno jeśli chodzi o rozkład mandatów poselskich pomiędzy par-

tiami, jak i o osoby, które będą nas reprezentowały. Na naszym terenie 4 lata temu PO zdobyło 5 mandatów, PiS 2, a Koalicja Lewica i Demokraci 1. Wszystko wskazuje na to, że po obecnych wyborach układ będzie podobny z wyjątkiem mandatu dla lewicy, który przejął Ruch Palikota. I PO, i PiS otrzymały niemal identyczne poparcie jak w poprzednich wyborach, tj. 45 i 24 proc. głosów. Reelekcję wywalczyli wszyscy dotychczasowi parlamentarzyści PO. Są nimi: Katarzyna Mrzygłocka, która uzyskała najlepszy wynik w całym okręgu, dostając ponad 31 tys. głosów, Jakub Szulc, Monika Wielichowska i Tomasz Smolarz. Najprawdopodobniej mandat otrzyma również Agnieszka Kołacz-Leszczynska. W chwili druku tego numeru oficjalny komunikat w tej sprawie nie był jeszcze znany. Co prawda Marek Dyduch z SLD zdobył ponad tysiąc głosów więcej,

jednak ze względu na metodę liczenia głosów do parlamentu raczej się nie dostanie. Na liście PiS najwięcej głosów zebrał startujący z pierwszej pozycji Bogdan Święczkowski. Do Sejmu ponownie trafiła również Anna Zalewska.

Zaskoczeniem jest obecność w Sejmie Ruchu Palikota. Mandat z naszego okręgu wywalczyła Halina Szymiec-Raczyńska, lekarz ginekolog z Dzierżoniowa. Ruch Palikota zebrał w naszym okręgu prawie 13 proc. głosów. O przegranej może na pewno mówić SLD, które w regionie wrocławskim zawsze miało bardzo duże poparcie. Tym razem otrzymało zaledwie niecałe 9 proc. głosów. Jeszcze mniej, bo jedynie 6 proc. wyborców poparło PSL.

W Senacie reprezentować nas będą dwaj kandydaci PO: Stanisław Jurcewicz i Wiesław Kilian.

Miroslaw Jarosz

W naszym okręgu wyborczym głosy oddało zaledwie niecałe 43 proc. uprawnionych do głosowania



Koksownia sprzedana



Nowy właściciel koksowni zapewnia, że nie będzie zwalniał pracowników i utrzyma wysokość pensji

WAŁBRZYCH. Tutejsza koksownia jest jedynym wielkim zakładem przemysłowym, który ocalał po likwidacji Wałbrzyskiego Zagłębia Węglowego. Po wystawieniu

jej na sprzedaż zgłosiło się aż 5 kontrahentów. Zakład był bardzo atrakcyjny, bo osiągał 80 mln zł zysku rocznie. Wyłącznie na negocjacje otrzymała, kontrolowana przez Skarb Państwa, Jastrzębska Spółka Węglowa. Dotychczas jedną z większych przeszkód w sprzedaży stanowił pakiet socjalny dla półtysięcznej załogi. Jednak negocjacje związkowców wałbrzyskiej koksowni „Victoria” z kierownictwem Jastrzębskiej Spółki Węglowej w tej sprawie zakończyły się powodzeniem. To przypieczętowało ostateczną decyzję o sprzedaży. W ciągu pięciu lat w rozwój koksowni zainwestowano pół miliarda zł. Jastrzębska Spółka za 85 proc. akcji koksowni zapłaciła 413 mln zł. W ciągu kolejnych pięciu lat obiecała przeznaczyć 220 mln na inwestycje. Ma to wystarczyć na budowę nowej baterii koksowniczej i rozwój firmy.

Powstaje nowa platforma widokowa

GÓRY SOWIE. Pierwszy raz w powojennej historii naszego regionu powstanie nowa platforma widokowa w Górach Sowich. Pomysłodawcą i wykonawcą tej atrakcji turystycznej jest stowarzyszenie Wielka Sowa. Platforma zostanie zainstalowana na skale przy drodze na urwistym zboczu Kocięgo Grzbietu, powyżej Łowiska Pstrąg w górnej Bielawie. Jej usytuowanie pozwoli na podziwianie pięknej panoramy Kotliny Dzierżonowskiej ze Ślęzą w tle, a z drugiej

strony widoków na Ciemny Jar i Kalenicę. Stowarzyszenie Wielka Sowa zajmie się również cyklicznymi konserwacjami, remontami i opieką nad stanem technicznym obiektu. Obecnie posiada ono projekt techniczny, stosowne uzgodnienia i pozwolenia na realizację zadania. Montaż platformy widokowej, oznakowanie dojścia i tablice informacyjne zostaną zrealizowane do końca października br., kiedy to nowa atrakcja turystyczna zostanie oddana do użytku.



Siłami członków stowarzyszenia zostały już przeprowadzone prace związane z przygotowaniem dojścia z duktu leśnego do miejsca usytuowania platformy

Dzień Edukacji Narodowej

ŚWIDNICA. Od roku 2001 w niedzielę poprzedzającą rocznicę wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową obchodzimy w Polsce Dzień Papieski. W tym roku 9 października przeżyaliśmy pod hasłem: „Jan Paweł II – Człowiek Modlitwy”. XI Dzień Papieski miał szczególny charakter ze względu na dar beatyfikacji, której świadkami byliśmy 1 maja. W tym roku wydarzenie to połączone z diecezjalnymi obchodami Dnia Edukacji Narodowej. Podczas uroczystej Mszy, którą odprawiono w katedrze świdnickiej,

modlono się za wszystkich pedagogów. Była to okazja do wyrażenia im wdzięczności za pochylenie się nad kształtowaniem umysłów i serc młodych Polaków. Biorący udział w uroczystości pracownicy oświaty prosili o Boże błogosławieństwo w ich trudnej pracy. Dziękowano także za dar beatyfikacji i proszono o kanonizację błogosławionego Jana Pawła II. Po celebracji Eucharystii jej uczestnicy przeszli do auli Świdnickiej Kurii Biskupiej na poczęstunek i prezentację programu artystycznego.

Pomyśl, zanim klikniesz



Adresatami poprzednich konferencji byli nauczyciele, uczniowie szkół podstawowych i gimnazjalnych. Tegoroczną skierowano głównie do uczniów szkół ponadgimnazjalnych

WAŁBRZYCH. Pod taką nazwą zorganizowano w auli PWSZ czwartą konferencję szkoleniową poświęconą bezpiecznemu korzystaniu z internetu. Przedsięwzięcie zorganizował Zespół Szkół „Energetyk” wraz z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową im. Angelusa Silesiusa. – Wielki śmietnik, jak określił swego czasu internet Stanisław Lem, jest tylko narzędziem w naszych rękach. Może nam dobrze służyć, ale może też być źródłem przemyśle – wyjaśniała już na początku spotkania Magdalena Zych z wrocławskiej fundacji „Kidprotect”, bowiem celem konferencji szkoleniowej było właśnie zwrócenie

młodzieży uwagi na zagrożenia, jakie niesie ze sobą internet, ale także wskazanie możliwości obrony przed nimi i dochodzenia swoich praw wówczas, kiedy uznamy, że staliśmy się ofiarą przemyśle w cyberprzestrzeni. Zgromadzeni mieli okazję wysłuchać kolejno czterech wykładów: wspomnianej już Magdaleny Zych „Ja w internecie”, podinspektora Ryszarda Piotrowskiego „Środowisko informacyjne – zagrożenie w aspekcie policji dolnośląskiej”, Tomasza Kurzei „Wszystko za darmo – techniki manipulacji w internecie” oraz Małgorzaty Sokołowskiej „Prawo autorskie w cyberprzestrzeni”.

GOŚĆ NIEDZIELNY
Komentarz historyczno-kulturowy do niedzielnej Ewangelii
na www.diecezja.swidnica.pl:
„Własność Boga”;
przygotowanie:
ks. Roman Tomaszczuk



GOŚĆ ŚWIDNICKI

swidnica@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica,
ul. Jana Pawła II 11
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk
– dyrektor oddziału, tel. 666 895 878,
Miroslaw Jarosz, tel. 664 006 672.

Epilog VIII Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę

Przeciętność to za mało

Tegoroczny bardzki epilog u **Matki Bożej Strażniczki Wiary**, jaki miał miejsce 8 października, był bardzo udany.

Największa grupa pielgrzymów dotarła pieszo z Kłodzka. Szli w niej ludzie z terenu całej ziemi kłodzkiej. Pokazna grupa przybyła z Dzierżoniowa. Byli w niej również pielgrzymi reprezentujący ziemię wałbrzyską i świdnicką. Trzecią grupę stanowiły Ząbkowice i Kamieniec Ząbkowicki.

– Okazało się, że w grupach pieszych przyszło na tegoroczny epilog około 600 osób, ponad drugie tyle przyjechało. To zdecydowanie więcej niż w ubiegłym roku – wyjaśnia ks. Romuald Brudnowski, przewodnik pielgrzymki świdnickiej. – Satysfakcja, że jest nas tu aż tylu, to za mało powiedziane. To ogromna radość, bo to są ludzie, którym przeciętność nie wystarcza. Oni chcą czegoś więcej. Bardzo cieszy, że w świecie, w którym wszystko się



Tuż po Eucharystii abp Edward spotkał się osobiście z przewodnikami grup i całą służbą pielgrzymkową

splyca i sprowadza tylko do powierzchni, znalazło się tak wielu, którzy chcą wypłynąć na głębie. Oni są dla nas wielką nadzieją.

Epilog VIII Pieszej Pielgrzymki był również szczególnie ze względu na znamienitego gościa, który przybył z Rzymu. Był nim abp Edward Nowak, który prawie całe kapłańskie życie spędził jako wysoki urzędnik Kurii Rzymskiej. Przez 17 lat był m.in. sekretarzem Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Dlatego

ks. Romuald Brudnowski dziękował gościowi za pomoc i zaangażowanie w trakcie procesu beatyfikacyjnego ks. Gerharda Hirschfeldera. Z kolei bp Ignacy Dec podkreślił, że arcybiskup był naocznym świadkiem świętości Jana Pawła II.

Abp Edward Nowak przewodniczył Eucharystii na zakończenie epilogu i wygłosił homilię, w której znakomicie połączył wątek pielgrzymkowy, Maryjny i papieski.

Mirosław Jarosz

Kolejny rok akademickiej historii rozpoczęty

Bądźcie świętymi

Sama teologia nie wystarczy do zbawienia.

Uroczysta inauguracja roku akademickiego w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Świdnickiej odbyła się 8 października. Gościem honorowym był abp Edward Nowak. Watykański hierarcha przewodniczył Mszy św. w katedrze. Podczas homilii skierowanej m.in. do zaproszonych rektorów, profesorów i wykładowców z seminarium duchownych i innych uczelni wyższych Dolnego Śląska zachęcał, by zgłębianie teologii prowadziło do świętości; do odkrycia perspektywy, która wymyka się ludzkiemu rozumowi, perspektywy, której rozum służy. Dając za przykład św. Maksymiliana



Abp Edward Nowak jest ostatnio czystym gościem w naszej diecezji

Marię Kolbego, bł. Matkę Teresę z Kalkuty oraz bł. Jana Pawła II, dowodził, że „świętość to pełne i stałe zjednoczenie z Panem Bogiem oraz realizacja własnego człowieczeństwa”. Co zawsze łączy się z ofiarą z własnego życia, wydawanego w codzienności pracy, starań i walki, a czasami w heroicznej akcie męczeństwa za wiarę.

Druga część uroczystości odbyła się w gmachu seminaryjnym. Podczas akademii inauguracyjnej ks. prof. Waldemar Irek, rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, poprowadził immatrykulację studentów pierwszego roku (11 kleryków i 15 świeckich). Natomiast abp Edward Nowak wygłosił wykład na temat procedur w procesach kanonizacyjnych. **xrt**

Czytając katechizm



postscriptum
KAMIL PAWLIK

Kleryk

Bez obaw

Kiedy w tym roku wdrapywałem się na Świnicę, po raz pierwszy w życiu doświadczyłem nie tylko potęgi gór, ale także siebie samego wobec ich majestatu. Jednak trzeba było stanąć na szczycie. To nie było porażające, nie było też przytłaczające, nie czułem się poniżony przez góry – chociaż wycisnęły ze mnie wiele sił i potu. Raczej czułem się oniesmielony ich zdolnością do poruszenia serca, do wydobywania z człowieka zachwyty, do objawiania siły, która otwiera nowe horyzonty i pozwala spoglądać na świat z całkowicie innej perspektywy. To było zaskakujące i nowe. Nie wiedziałem, że aż tyle i aż tak może się dziać tylko dlatego, że wyruszyłem w drogę, że nie przestraszyłem się różnicy między mną – małym „tylko” człowiekiem a ogromem góry. Nie, nie przestraszyłem się wysiłku, zmęczenia, późnej pory dnia. Dałem z siebie wszystko, dlatego otrzymałem to, co i tak we mnie jest. Ukryte, gdy zostaje się w dolinie. Pewnie całkiem podobnie działa On, którego Obecność może i nieuchwytna, ale skuteczna, otwiera zupełnie nowe światy. Duch, który został nam подарowany, jest Tym, który odsłania przed nami naszą wielkość i godność. Nie mogę się Go bać. Powinienem Mu się zawierzyć.

Katecheza niedzielna
„Duch Święty”

Moda na demony



DUCHOWOŚĆ. Zmysłowy człowiek potrzebuje zmysłowych znaków. Tak dociera do świata duchowego. **Wie o tym nie tylko Bóg.** Wie także diabeł.

tekst i zdjęcia

Ks. ROMAN TOMASZCZUK

roman.tomaszczuk@gosc.pl

Nastoletni Witek Kaptur zwraca uwagę swojemu koledze, że przywieszka, którą nosi, to nie stylizowany krzyż, ale tzw. klucz Nilu. – To znak starożytnych Egipcjan, oznaczający życie, płodność lub zapłodnienie przez boga Słońce – wyjaśnia zdumionemu rówieśnikowi. – Co gorsza, dzisiaj

jest to talizman ludzi zajmujących się okultyzmem i wiedzą tajemną. Wiesz, czym jest dla nich? Symbolem rozwiązłości seksualnej. Identyfikujesz się z takim przesłaniem? – pyta retorycznie.

Rozmówca zawstydzony mruczy coś pod nosem. W końcu broni się. – Ale to tylko ozdoba.

Kup pan diabelstwo!

Począwszy od dziewczynek rozczepiających się w przygodach czarodziejek, przez nastolatków sięgających po młodzieżowe tabloidy, aż po hydraulików, dostojne bizneswoman i nobliwe nauczycielki szukające spełnienia we wróżbach, ezoteryce i kosmicznych mocach – wszyscy gonią za szczęściem i są w stanie zapłacić za nie nawet... duszą.

– Historia religii jest w tym temacie bardzo pouczająca – mówi Paweł Gąsior, który postawił sobie za cel dotarcie do możliwie szerokiego kręgu ludzi, by uświadomić im ślepią uliczkę uzależnienia od mocy niewiadomego pochodzenia. – Za każdym razem, gdy ludzie porzucają drogę autentycznych wartości i próbują iść na skróty

Niekiedy chrześcijaństwo adaptowało pogańskie znaki do swojego kultu. Tak stało się z tzw. krzyżem celtyckim, który w „ochrzczonej” postaci ma zupełnie inne znaczenie niż pierwotnie

do nieba, wpadają w pułapkę mielizny duchowej, która raz graniczy ze śmiesznością, a innym razem z satanizmem. Z kultem zła – ostrzega.

Nie ma wątpliwości, że różnego rodzaju amulety ochronne (przeciwko złym snom, urokowi, złemu losowi itp.) oraz te wabiące szczęście (w miłości, interesach, powodzeniu czy utrzymaniu władzy) są na stałe wpisane w codzienność człowieka XXI w. – I pewnie jest tak, że jedni zajmują się promowaniem „gadżetów”, które sprzedają dla zysku, inni natomiast liczą na wciągnięcie ludzi w pułapkę wewnętrznego zniewolenia – ocenia Paweł Gąsior.

Jak to działa?

Kupujący żabki na pomnożenie pieniędzy, kamienie związane z astrologicznymi układami czy przywieszki z tajemniczymi znakami robią to bardzo często bezmyślnie. – Kupują,

bo to modne, bo koleżanka, bo kolega, bo szef czy krewny już to ma! Co więcej, wygląda, że u nich to działa! Powodzi im się, są uśmiechnięci, mają kasę albo nadzieję, że wkrótce mieć ją będą. Nam też by się przydało! – wyjaśnia mechanizm Karolina Kowalewska, młoda psycholog z Wałbrzycha. – A ponieważ zawsze lepiej jest tam, gdzie nas nie ma, to z uzasadnieniem naszych obserwacji nie mamy problemów – dodaje.

Poza tym szczęśliwych posiadaczy magicznych przedmiotów najczęściej nie obchodzi, jak one działają. Skąd w nich ta niezwykła moc, że chronią przed nieszczęściem albo sprowadzają powodzenie i spełniają marzenia. – Naiwność podobno racjonalnie myślących ludzi jest naprawdę zastanawiająca – zauważa Paweł Gąsior. – Z jednej strony będą z niedowierzaniem przyglądać się dogmatowi o dziewictwie Matki Boskiej, a z drugiej popędzą do wróżki, żeby tarot za nich podjął życiową decyzję – ironizuje.

Tymczasem faktem jest, że oprócz sytuacji marketingowego mamienia nie brakuje działań, które w ostatecznym rozrachunku sprowadzają nieszczęście zniewolenia, dręczenia i prześladowania duchowego. Egzorcysty mogliby o tym opowiadać godzinami. Wszystko zaczyna się od podważenia pierwszego przykazania. Od poddania w wątpliwość, bardziej albo mniej świadomie, że Bóg jest Bogiem.

Daj się przekonać!

– Nauczanie Kościoła jest jednoznaczne – powinniśmy się wystrzeżać wszelkich praktyk wróżbiarskich czy magicznych. Czemu? Ponieważ wierzymy, że Bóg jest wolny w swym działaniu dla zbawienia (szczęścia wiecznego), a jeśli nawet posługuje się świętymi znakami (krzyż, oleje itp.), to czyni to jedynie dla łatwiejszego objawienia ludziom swej miłości – mówi ks. Krzysztof Ora, dogmatyk. Podkreśla, że znaki te nie mają żadnej siły same z siebie. – Inaczej jest w sytuacji, gdy człowiek oddaje swoje życie mocom, albo nieokreślonym, albo wręcz przeciwnym Bogu. Gdy rezygnuje z odpowiedzialności i zrzuca ją na wyroki obcych mu, a nierzadko wrogich sił – wyjaśnia.

Wróżenie z kart, noszenie „cudownych” gadżetów i talizmanów, studiowanie senników, korzystanie z porad numerologów, astrologów i innych magów jest zaprzeczeniem zawierzenia się Bogu. Porzucenie Jego drogi prowadzi do iluzji niezależności i rzekomego panowania nad światem, życiem czy losem. Co gorsza, takie postępowanie nie tylko nie rozwiązuje ludzkich problemów, ale nierzadko wręcz ich przysparza. – Znaki są nośnikami konkretnej rzeczywistości, na którą się otwieramy, gdy decydujemy się je przyjąć, uznać jej, zawierzyć ich sile – ostrzega duchowny. – Skutki takiej nierozwagi mogą być opłakane.

Powiedzcie to innym

Łukasz wygląda na normalnego młodego człowieka. Nikt by nie podejrzewał, że w jego sercu kryje się mroczna tajemnica wyniszczenia i zdeorientowania. Jako nastolatek fascynował się satanizmem. Traktował go jednak jako sposób wyrazu młodzieńczej niezależności. Zapewniał, że zachowuje mentalny dystans do tego, jakiej muzyki słucha, jak się ubiera i jakie zasady wyznaje. – To miała być zabawa. I była. Całkiem długo – opowiada. – Kiedy z tego wyrosłem, kiedy poszedłem na studia, zauważyłem, że brakuje mi starej pewności siebie. Niepokój narastał. Wreszcie stwierdziłem, że nie wytrzymam napięcia i... posłuchałem rady koleżanki, która zaprowadziła mnie do wróżki.

Dzisiaj mówi o tym z zażenowaniem, ale wtedy, przyparty do muru, nie miał nic przeciwko temu. – Oprócz postawienia mi wróżby z tarota kobieta podająca się za wróżkę kazała mi nosić tzw. biały pentagram, czyli taki, w którym w odróżnieniu od satanistycznego wierzchołek jest zwrócony do góry. Miało to odczynić uroki rzucone na mnie przez satanistów – wspomina.

Ciąg dalszy tej historii jest taki sam jak w tysiącach innych przykładów ludzi uwikłanych w świat demonów. Eskalacja poszukiwań ezoterycznych. Coraz częstsze wizyty u wróżek i wróżbitów. Uzależnienie od magicznych przedmiotów. Astrologiczne wykresy decydujące o coraz bardziej przyziemnych sytuacjach. – Zaczęłam się bać świata! – mówi.

Zamknięcie się w sobie i bierność zaniepokoiła najbliższych. – Stałam się marionetką szarlatanów, naciągaczy i diabła – wyznaje.

Dopiero wizyta u egzorcysty otworzyła chłopakowi oczy.

To działa!

– Pokładanie wiary w przedmiotach martwych jest poważnym wyroczeniem duchowym, odsuwaniem się od łaski Bożej – ostrzega ks. Krzysztof Ora. – To może prowadzić do mimowolnego otwarcia się na działanie złego ducha.

Posiadacze talizmanów bronią swoich decyzji o oddaniu się w ich moc, argumentując, że dostrzegają ich pozytywne działanie. – Egzorcysty nie dają szansy złudzeniom. Ich praktyka dowodzi, że wiele stanów psychicznych, a szczególnie duchowych, ma swoje źródło w odwróceniu się od Boga żywego – mówi Paweł Gąsior. – Depresje, pogorszenie nastroju, trudności w modlitwie i przyjmowaniu sakramentów – to główne objawy „talizmanowego” zatrucia duszy – wylicza.

Plakat „Czy wiesz, co nosisz?” zna każdy, kto odwiedził ostatnio Jasną Górę. Tam w widocznym miejscu paulini umieścili informację o zagrożeniach i znaczeniu symboli zauważanych nawet u pobożnych pielgrzymów. – Do najczęściej noszonych można zaliczyć krzyż egipski (klucz Nilu), symbol ying-yang, zabobonną czerwoną nitkę czy przeplataną wstążkę, talizmany anielskie. Jednak szczytem popularności cieszy się pierścień Atlantów – zaznacza P. Gąsior.

Dobry na wszystko

– Popularność tego talizmanu jest pewnie związana z obowiązującą modą. Znak ten swe źródło ma w ruchu New Age – mówi Paweł Gąsior. – Według legendy, pierścień ten odnaleziono w egipskich wykopaliskach i ma pochodzić z mitycznej Atlantydy. Noszący go oczekują, że poprawi ich zdrowie i zdolności parapsychologiczne. Będzie chronił ich przed urokami oraz zdarzeniami losowymi (agresją, wypadkami, kradzieżami). Ale to nie wszystko, pierścień ma wypełniać „pozytywną energią” każdego, kto go nosi – wylicza.

Jeśli niektórzy z polskich księży egzorcystów ostrzegają, że talizman ten pojawia się bardzo często na początku drogi prowadzącej do okultyzmu, to trzeba zadać pytanie, czy katolik, nawet ten „niedzielny” czy „odświętny”, może go traktować choćby jako biżuterię? – Przestrzegalbym przed taką lekkomyślnością – mówi ks. Krzysztof Ora. – Znaków świętych, kierujących nas do Boga żywego, sensu i celu naszego życia, mamy całkiem sporo. Najczęściej mają one także cenne walory estetyczne, więc nawet w takich powodów nie trzeba uciekać się do dwuznaczności talizmanów – zauważa. – Poza tym znaki, z którymi się identyfikujemy, nie mogą się wykluczać! Założenie medalika św. Benedykta, czy Cudownego Medalika albo znaku zbawienia, krzyża, jest nie do pogodzenia z noszeniem innych, obcych i wrogich naszej duchowości symboli – podkreśla.

Daj mi krzyż życia

Dla Witka akcja Pawła Gąsiora jest ważna. Jeśli uda się doprowadzić do tego, by w każdej szkole pojawił się plakat wyjaśniający prawdziwe znaczenie znaków i symboli używanych przez młodych ludzi, wtedy oni sami, a przez nich także ich rodzice poznają niebezpieczeństwo, jakiemu się poddają, i będą mogli uchronić się przed konsekwencjami owego błędu lub ignorancji. – Oczywiście, nie będziemy zrywać z szyi dzieci Młotów Thora, „krzyży celtyckich” czy innych talizmanów, ale chcemy dać im i ich rodzicom szansę na zastanowienie się, po czyjej są stronie, komu ufają, w kim szukają orędownika i skąd ma dla nich nadejść wybawienie – zapewnia inicjator akcji.



Niektóre z talizmanów zaprzeczających wierze we wszechmocnego Boga – Miłość



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

Wielka przyjaciółka bł. Jana Pawła II, Wanda Półtawska, przekonuje, że całą misję Ojca Świętego można streścić w trzech radach: uczcie się kochać, uczcie się modlić i nie lękajcie się! Obchody Dnia Papieskiego, którego hasłem są słowa „Jan Paweł II – człowiek modlitwy”, to dobra okazja, żeby uświadomić sobie, jak ważna jest wewnętrzna łączność z Bogiem. To przecież ona dodaje nam siłę, ona otwiera niezwykle horyzonty życia i wiary, ona odsłania prawdę o nas samych i daje poczucie sensu. Z niej płynie odwaga do życia i do zmagania się o dobro. **Trzeba zatem nieustannie uczyć się modlitwy, nie tylko ustnej, ale tej głębszej: myślniej, która prowadzi nas do kontemplacji.**

Wszystko jednak zaczyna się od odwagi modlitwy. Człowiek, który wstydi się przyznać do rozmawiania z Bogiem, a tym przecież jest modlitwa, nigdy nie będzie zdolny do przyjęcia daru życia, jaki od Boga płynie.

Nie mamy przecież złudzeń, że wielkość Jana Pawła II miała swoje źródło w zjednoczeniu z Bogiem.

To na modlitwie Papież Polak osiągał wyżyny człowieczeństwa i wiary. Idźmy za nim!

Specjalnie dla GN

Festyn rodzinny w Milikowicach

Zabawa, która łączy

Dawniej był to zwykły odpust parafialny. Dziś to **prawdziwe święto.**

Kiedy ks. Wojciech Dąbrowski został proboszczem w Milikowicach, parafia nie wyróżniała się niczym szczególnym spośród setek innych. Zaproponował więc parafianom, by zrobili coś wspólnie. Udało się. W tym roku Festyn Rodzinny Michałki odbył się już po raz trzeci.

– Takie wydarzenie bardzo mobilizuje ludzi – mówi ks. Wojciech – W każdej ze wsi upieczono po kilkadziesiąt ciast. Ulepiono prawie 3000 pierogów. Wykonano bardzo wiele pracy. W czasie tych przygotowań ludzie spotykali się ze sobą, rozmawiali. Dawniej na wsiach okazji do takich spotkań było zdecydowanie więcej. Dzisiaj tego już nie ma. Ta wspólna praca jest okazją do budowania i zacieśniania więzów, które dzisiaj zanikają. Telewizor i komputer często zamykają nam osobisty kontakt z drugim człowiekiem.

Wspólna praca

Po uroczystej Eucharystii z rącej odpustu św. Michała na placu zaczęli gromadzić się pierwsi goście. Stoiska z tradycyjnie smacznymi potrawami oraz napojami, wśród których nie zabrakło grzańca, kuśli apetycznym zapachem. Różnorodne fanty czekały na amatorów wygranej. Długie kolejki przy stoiskach świadczyły o bardzo dobrej frekwencji. – Najbardziej ucieszył mnie fakt, że w organizację festynu włącza się coraz więcej parafian, a przygotowanie sporego, jak na skalę parafii, przedsięwzięcia, przebiega coraz sprawniej – mówi Bogusława Nieciąg z rady parafialnej. Wielką pomoc w organizacji przedsięwzięcia okazał sołtys Milikowic oraz sołtysi pozostałych wsi na terenie parafii, którzy wspierali radę w organizacji.

To tylko kropla?

Mieszkańcy terenów naszej diecezji to w większości ludność



ZDJEŃCJA ANDRZEJ KUCLUZYŃSKI



Dzieciom w Milikowicach parafia nie kojarzy się jedynie z budynkiem kościoła. Powyżej: Bp Ignacy Dec z wielką przychylnością patrzy na wspólne świętowanie parafian, co poparł swoją obecnością na Michałkach

napływowa. Pozbawieni są więzi, które budowane są w społecznościach z pokolenia na pokolenie. – W tej sytuacji na pewno trzeba „ukorzeniać” ich na nowo – mówi proboszcz. – Trzeba tworzyć te więzi. Na pewno więzią jest wspólna wiara, więc od tego zaczynamy.

Idea organizowania przez parafię odpustu traktowanego jako święto całej społeczności lokalnej powoli zaczyna się upowszechniać. Na terenie naszej diecezji jest już co najmniej kilkanaście takich miejsc. Obok Milikowic są to m. in. Mysłaków, Głuszycy, Wiry, Złoty Stok. Na pewno sam ksiądz nie jest w stanie zorganizować podobnego przedsięwzięcia. Musi za tym pojsć duże zaangażowanie świeckich.

– Ludzie lubią świętować i się bawić, dlatego na takich festynach pojawia się również wiele osób, które do kościoła nie chodzą lub robią to bardzo rzadko – wyjaśnia ks. Wojciech. – Wcale ich nie odstrasza fakt, że organizuje to parafia. Włączając się w to święto, nawet gratulują proboszczowi. Jestem świadomy, że niekoniecznie przełoży się to na ich niedzielną obecność na Eucharystii, bo brakuje im jakiegoś fundamentu. Tworzy się w nich jednak inny obraz Kościoła. To nie tylko liturgia czy instytucja, ale społeczność budująca więzi i dbająca o nie. To jak kropla, która drąży skałę. Nie siłą, ale ciągłym działaniem możemy coś osiągnąć.

Mirosław Jarosz

Podsumowanie I Kongresu Małżeństw w Świdnicy

Chcemy więcej!

320 uczestników,
10 wykładowców, dwa koncerty
i **wiele, wiele wzruszeń.**

Jeszcze na kilka dni przed rozpoczęciem I Kongresu Małżeństw organizatorzy na pytanie dziennikarzy, czy i kiedy będzie kolejna edycja, odpowiadali: nie wiemy, dla porządku daliśmy z przodu jedynekę, ale kiedy tam pojawi się dwójka, zależy od tego, jak przyjmą naszą inicjatywę uczestnicy.

To było nam potrzebne!

I co? Po prostu rewelacja! Lektura ankiet wypełnionych niemalże przez wszystkich uczestników przekonuje, że praca dla małżeństw i z małżeństwami jest ogromnie potrzebna i oczekiwana ze strony świeckich. – Mamy niekiedy wrażenie, że wizja drogi do nieba oraz waga spraw, którymi się w Kościele zajmujemy, jest określana tylko z pozycji duchownych, ich życia w celibacie. To prowadzi do nieprawdy o tym, jaki jest Kościół i co oznacza głoszenie Ewangelii – przekonuje ktoś w ankiecie.

Kongres stał się okazją nie tyle do zademonstrowania piękna i wartości sakramentalnego małżeństwa, co umocnieniem małżonków w ich wyborze i pogłębieniem ich duchowości. – Przyjechali tu ludzie, którzy chcą wiedzieć, jak żyć blisko Boga, żyjąc blisko swojego męża czy żony – ocenia Katarzyna Urbaniak. – Może dlatego tak wielu miało nam za złe, że zabrakło w programie codziennej Mszy św., ewentualnie innego nabożeństwa rozpoczynającego dzień. Rozumiemy tę potrzebę i na pewno uwzględnimy te uwagi w programie za rok – zapewnia.

Tak. Za rok, w Świdnicy! – Pan Guzewicz zaproponował, żeby kongres każdego roku odbywał się w innej diecezji, ale gdy doszło do nas, że następny kongres miałyby się u nas

odbyć za 40 lat... pokiwaliliśmy przecząco głową – mówi Renata Mickiewicz z sekretariatu kongresu. Za to ciekawą propozycją jest pomysł, by co drugi rok kongres odbywał się w Świdnicy, a co drugi w innym mieście Polski. Jednak by do takich ustaleń doszło, muszą być one skonsultowane podczas ogólnego spotkania diecezjalnych duszpasterzy rodzin. Zatem? Następny kongres na pewno w Świdnicy.

Ankieta prawdę ci powie

Organizatorzy pytali także o tematy, które warto podjąć za rok. Okazuje się, że większość propozycji dałoby się ująć w dwóch słowach: duch i ciało. – Musimy nauczyć się piękna i dobra, jakim jest nasza cielesność – pisze uczestniczka w anonimowej ankiecie. – Świat proponuje nam brudny i wyuzdany seks i poniża małżeństwo, chcemy umocnienia! – dodaje.

Jedno z pytań ankiety sięga głęboko w serce i pyta o najmocniejsze przeżycia. Dla wielu były nim wykłady ks. Dziewieckiego i pani Gajdy. Inni zachwycali się gościnnością w świdnickich rodzinach albo koncertem Wołosów i Lasoniów. Byli i tacy, dla których największą wartością okazało się przeżywanie kongresu we wspólnocie ludzi podobnie przyjmujących swoje powołanie.

Uczestnicy cenili sobie także obecność podczas kongresu biskupów: Ignacego i Adama oraz prezydenta miasta.

Najwięcej utyskiwań było pod adresem konwersatoriów, które proponowały 8 tematów, jednak uczestnicy mogli wziąć udział jedynie w dwóch.

Podsumowaniem I Kongresu Małżeństw była Msza św. w katedrze. Przewodniczył jej abp Edward Nowak, który w słowie skierowanym do zebranych podkreślił, że bł. Jan Paweł II był największym przyjacielem małżonków i rodziny w dziejach papieżstwa.

Ks. Roman Tomaszczuk

**Nie wybieramy
gorszej drogi!**

**ANETTA KASPRZAK-RADECKA, UCZESTNICZKA
KONGRESU ZE ŚWIDNICY**

– Drodzy Organizatorzy! Piszę od razu po zakończeniu kongresu, bo tyle mam pozytywnych emocji, że zaraz mnie rozsada. Chcę się podzielić radością, że wreszcie ktoś dowartościował małżeństwo i małżonków, umocnił nas w naszej miłości i w wierze. Jeszcze nigdy na żadnych rekolekcjach parafialnych nie usłyszałam tak dobitnie, że miłość małżeńska (eros i agape) jest odbiciem miłości Boga, że kochając drugiego człowieka „na zawsze”, upodabniamy się do Boga, który też kocha na zawsze. Jeśli pokazuję się nam jakieś wzory do naśladowania, to zwykle są to święci, którzy poświęcili swe życie wyłącznie Bogu. A co ze świętymi małżonkami? Uświadomiłam sobie właśnie, że do tej pory podświadomie odczuwałam, że decydując się na małżeństwo, wybieram jakąś gorszą drogę, bo poświęcam życie człowiekowi: mężowi, dzieciom, a Bóg zostaje gdzieś z boku, na drugim planie. Dopiero na kongresie dotarło do mnie, że to nieprawda! Bóg jest stale obecny w naszej miłości małżeńskiej, nie wykluczając alkoholu! Że seks jest dobry i piękny, bo w nim również objawia się miłość Boża (seks jest Boski!). Że otwierając się na działanie Boga, możemy się uświęcać tak jak osoby konsekrowane. Co więcej, dopiero teraz rozumiałam, że pierwszym zamysłem Boga było małżeństwo: bądźcie płodni i rozmnażajcie się (czyli kochajcie się!), a nie: módlcie się do Mnie! Celibatariusze mają tylko pomagać małżonkom. Przewartościowanie tych postaw napełniło mnie taką radością, że wreszcie z całą świadomością i całą sobą chce mi się być żoną i matką. Wreszcie dostrzegłam w moim powołaniu jakiś nadprzyrodzony sens, a nie tylko sposób na biologiczne przekazywanie życia. Myślę, że wielu z nas po latach małżeństwa dopiero na kongresie dokonało takich i podobnych odkryć.

(Z ankiety pokongresowej)



Przez trzy dni sala teatralna ŚOK wypełniona była po brzegi

PANORAMA PARAFII pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Wałbrzychu

Dobra dzielnica

– Zastałem w tym kościele wraz z wikarym wielu bardzo ciepłych, serdecznych i otwartych ludzi, którzy nas bardzo dobrze przyjęli – mówi proboszcz w pierwszych słowach o swojej parafii.



W parafii jest wielu ludzi młodych, którzy stanowią ogromny potencjał

Sobięcín, na którego terenie znajduje się parafia św. Józefa Oblubieńca, przez wielu uważany jest za najgorszą dzielnicę Wałbrzycha. Czy na takie miano zasługuje? – W każdym, nawet najbogatszym mieście są takie miejsca – mówi ks. Tadeusz Wróbel, od czterech miesięcy proboszcz tu-tejszej parafii. – Poznałem trochę tych ludzi i wiem, że nie są w niczym gorsi od innych.

– Tu się urodziłem i mieszkam całe życie – mówi spotkany pod kościołem mężczyzna w średnim wieku. – Dawniej dobrze się tu żyło. Mieszkańcy dzielnicy w większości byli górnikami. Kiedy zlikwidowano kopalnię, z dnia na dzień setki rodzin pozostały bez środków do życia. To nie byli ludzie wykwalifikowani i trudno było im znaleźć inne zajęcie. Nikt się wtedy o nas nie zatroszczył, więc złe skutki tego można było przewidzieć.

Przez ostatnie kilkanaście lat proboszczem parafii był ks. Tadeusz Szacoń. Razem ze swymi parafianami przeżywał najtrudniejsze chwile. Jednak kapłanowi zmęczonemu latami samotnej walki z przeciwnościami w końcu zabrakło sił. Potrzebna była pomoc.

Święty z Pietrelciny

– Kiedy już wiedziałem, że będę tu proboszczem, całym dniami i nocami myślałem o tym, co zrobić – opowiada ks. T. Wróbel. – Nie obawiałem się tego miejsca, bo z Wałbrzychem je-

stem związany od kilkunastu lat i doskonale znam jego problemy. Wiedziałem, że trzeba zrobić tu coś ważnego. Kiedy pierwszy raz wszedłem do tego kościoła, spotkałem rozmodlonych ludzi. Zapytałem, kim są. Powiedzieli, że Grupą Modlitewną św. o. Pio. Pomyślałem „wspaniale, więc od tego zaczniemy”.

W krótkim czasie udało się sprowadzić relikwie św. ojca Pio. Znalazł się też rekolekcjonista – o. Bogusław Piechut OFMCap. 5 października tego roku, po kilku dniach wspólnych spotkań, w obecności bp. Ignacego Deca uroczystie przyjęto relikwie świętego. – Bywałem już w tym kościele, ale jeszcze nigdy nie widziałem tak wielu osób. To mnie niezwykle cieszy. Raduję się tym dziećmi i ludźmi młodych – mówił biskup.

Święty cieśla

Jeszcze przed rekolekcjami w duchu św. o. Pio udało się nowe-

mu proboszczowi zorganizować rekolekcje z Całunem Turyńskim, co również wywarło na wiernych duże wrażenie.

Kościół wybudowano 100 lat temu z potrzeby serca. Wiernych katolików było tak wielu, że nie mieścili się w małej kaplicy. Warto zwrócić uwagę, że kościół św. Józefa Oblubieńca jest architektoniczną perełką sztuki ciesielskiej. Budując pod okiem takiego patrona, cieśle naprawdę się postarali. Architektura i historia świątyni jest niezwykle pasjonująca, lecz bardzo mało znana. Dlatego proboszcz zobowiązał się nawet osobiście ufundować stypendium dla osoby, która napisze monografię kościoła.

W parafii jest spory potencjał. Oprócz wspomnianej grupy św. ojca Pio działa tu wspólnota Odnowy w Duchu Świętym „Emmanuel”, koła różańcowe, Towarzystwo Przyjaciół Seminarium, jest też chętna do spotkań młodzież. To dobra dzielnica.

Mirosław Jarosz

Zdaniem proboszcza



– Ta parafia i dzielnica w niczym nie jest gorsza od innych. Przeciwnie, widzę

wśród wiernych wielkie otwarcie i wiele chęci do działania, czego w innych miejscach często brakuje. Z tej parafii wyrosły trzy powołania kapłańskie i zakonne. To coś znaczy. Są siostry franciszkanki prowadzące Dom Opieki oraz siostry niepokalanki prowadzące szkołę. One również stanowią wielkie bogactwo tej parafii.

Ciepłe przyjęcie, jakie mnie i wikariusza ks. Michała Zwierzyńę spotkało w tej parafii, bardzo mobilizuje do działania. Razem chcemy tym ludziom służyć najlepiej, jak potrafimy. To parafia św. Józefa Oblubieńca. Nie robotnika, a właśnie Oblubieńca. Tego, który w cichości kochał. Teraz, kiedy pomaga nam już św. ojciec Pio, warto byłoby pójść również w kierunku przybliżania ludziom tej miłości oblubieńczej Boga.

Ks. Tadeusz Wróbel

Święcenia kapłańskie przyjął w 1986 r. we Wrocławiu. Pracował jako wikariusz w parafiach: św. Bonifacego w Zgorzelcu, śś. Cyryla i Metodego w Bolesławcu i Aniołów Stróżów w Wałbrzychu. Od 1996 r. był proboszczem parafii św. Maksymiliana Kolbego w Wałbrzychu. Kanonik Honorowy Wałbrzyskiej Kapituły Kolegiackiej.

Zapraszamy na Msze św.

Dni powszednie: **18.00**
Niedziele i święta:
7.00, 9.00, 10.30, 12.00, 18.00

